

Jeszcze zdrowszy przekręt

P.o. prezes NFZ Marcin Pakulski wymógł na podwładnych, aby jego nazwisko zniknęło z protokołów CBA pokazujących **SKANDALICZNE NADUŻYCIA** w śląskiej służbie zdrowia. Wiceminister zdrowia naciskał na centralę NFZ w sprawie prywatnej kliniki.



AGNIESZKA BURZYŃSKA
MICHAŁ MAJEWSKI

► Szef resortu
zdrowia **Bartosz**
Arłukowicz
wprowadził w błąd
premiera



Wubiegłym tygodniu w tekście „Zdrowy przekręt” opisaliśmy historię niebywałych nieprawidłowości w śląskim oddziale NFZ. Jako jednego z odpowiedzialnych wskazaliśmy Marcina Pakulskiego, obecnego p.o. prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia, który będąc jeszcze zastępcą dyrektora funduszu na Śląsku, nie dopilnował podległych sobie ludzi. Mimo to premier podczas konferencji zwołanej

już po publikacji naszego tekstu bronił Pakulskiego. Bronił, bo został wprowadzony w błąd przez ministra zdrowia Bartosza Arłukowicza. Ten przekonał szefa rządu, że nic się nie stało. Dziś ujawniamy, kogo naprawdę bronił premier. Ujawniamy też skandaliczne zachowania kierownictwa Ministerstwa Zdrowia.

Połowa maja 2013 r. Oddział Narodowego Funduszu Zdrowia w Katowicach. Dyrektor placówki Grzegorz Nowak wraca do gabinetu z protokołem kontroli

Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Dokument jest miażdżący dla pracowników śląskiego NFZ. Skandalicznie zawierane umowy z prywatną kliniką EuroMedic, milionowe kontrakty przyznawane z sufitu, fikcyjne kontrole przeprowadzane przez pracowników NFZ. Kilkadziesiąt stron dokumentacji wielkiego przekrętu. Szef oddziału nie jest zaskoczony. Spodziewał się tego. Po pobieżnym przejrzeniu raportu odkłada go do szuflady.



PANIKA W CENTRALI

Do lektury wraca po kilku dniach. Wtedy wśród osób, które CBA wskazuje jako odpowiedzialne za naruszenia, natrafia na nazwisko Marcina Pakulskiego, niedawnego zastępcy dyrektora śląskiego NFZ. W czasie gdy protokół CBA trafia na biurko Nowaka, Pakulski jest już szczyłą w centrali funduszu, czyli wiceprezesem całego NFZ. Urzęduje w Warszawie. Kontrolerzy z CBA stwierdzają, że jako wicedyrektor oddziału w Katowicach ponosi odpowiedzialność za podpisanie wyników fikcyjnej kontroli i za brak nadzoru nad kontrolami funduszu w prywatnym szpitalu EuroMedic. Nazwisko Pakulskiego, który obecnie jest już p.o. prezesem całego NFZ, pojawia się za każdym razem, gdy funkcjonariusze CBA wskazują winnych zaniedbań. Po dokonaniu tego odkrycia Nowak wyciąga telefon i dzwoni do Pakulskiego. Ten wpada w panikę.

JAK SIĘ DOWIE AGNIESZKA

Najpierw Pakulski pyta, czy nie można zmienić protokołu. Gdy pada odpowiedź, że nie, prosi o przysłanie dokumentu. Na prywatny e-mail. Od tej pory Nowak z Pakulskim są na sztywnym łączu. Wiceszef NFZ prosi podwładnego, by wybielił go w CBA. Sam pisze do CBA pismo, w którym przekonuje, że nic nie wiedział, za nic nie odpowiadał, a winni są wszyscy, tylko nie on. Nowak postanawia pomóc przełożonemu i dołącza do tej obrony własne pismo przewodnie. Pisze, że Marcin Pakulski jest w porządku i został oceniony zbyt surowo. Funkcjonariusze dokument przyjmują, ale stwierdzają, że swoich wniosków nie zmieniają.

– Marcin wpadł w histerię. Mówił, że jak Agnieszka się dowie, to będzie koniec jego kariery, że go wyrzuci z roboty – opowiada Nowak. Agnieszka, czyli Agnieszka Pachciarz, ówczesna prezes NFZ. Tak rodzi się genialnie prosty plan usunięcia nazwiska Pakulskiego z wersji protokołu, który ma być przesłany do centrali NFZ. – Wygumkowaliśmy je – przyznaje z rozbijającą szczerością Nowak. Dlaczego? Bo to kolega, bo przełożony, bo prosił, bo jego kariera wisiła na włosku.

I tak prezes NFZ zapoznaje się z dokumentem, w którym nazwisko Pakulskiego jako odpowiedzialnego za naruszenia nie istnieje. Po lekturze utwierdza się jedynie w przekonaniu, że dobrze zrobiła, zwalniając poprzedniego dyrektora NFZ na Śląsku. Jego ówczesny zastępca Pakulski jest bezpieczny. W grudniu minister zdrowia

Pakulski pyta, czy nie można zmienić protokołu. Gdy słyszy „nie”, prosi o przysłanie dokumentu. Na prywatny e-mail

Bartosz Arłukowicz usuwa ze stanowiska prezesa NFZ Agnieszkę Pachciarz. Na jej następcę wyznacza właśnie Marcina Pakulskiego.

PREZES TRACI PEWNOŚĆ SIEBIE

Usunięcie nazwiska Pakulskiego z protokołu CBA wyjaśnia również dziwną sytuację sprzed kilkunastu dni. Szykowaliśmy wtedy pierwszy tekst o skandalicznych nadużyciach przy podpisywaniu kontraktów na Śląsku. Zadzwoniliśmy do Pakulskiego z pytaniem, dlaczego podpisał wystąpienie pokontrolne z fikcyjnej kontroli, co zarzuca mu CBA. Nie wiedzieliśmy wtedy o „wygumkowaniu” jego nazwiska z dokumentów. Obecny prezes NFZ zaskoczył nas stanowczą odpowiedzią, że żadnego wystąpienia nie podpisywał, a jego nazwisko nie widnieje w żadnych papierach przygotowanych przez CBA. Zaprzeczaliśmy w sposób tak jednoznaczny, że obiecaliśmy znalezienie tych fragmentów i kolejny telefoniczny kontakt. Pakulski prosi o przesłanie tych fragmentów e-mailem. Gdy to zrobiliśmy, szef NFZ zrezygnował z zaprzeczania. Odpisał, że są to zdania wyrwane z kontekstu. Podczas pierwszej rozmowy z nami Pakulski myślał po prostu, że nie dysponujemy oryginalnym protokołem, a jedynie wersją z wygumkowanym nazwiskiem.

To zresztą niejedyne kłamstwo obecnego prezesa NFZ. W opublikowanym na stronie internetowej NFZ komentarzu do naszego poprzedniego tekstu Pakulski napisał, że nie można go obarczać odpowiedzialnością za to, co robili kontrolerzy NFZ na Śląsku. Pytanie więc, za co odpowiadał zastępca dyrektora ds. medycznych odpowiedzialny właśnie za wydział kontroli.

– Za świeże powietrze – ironizuje urzędnik NFZ. Wśród opisanych przez nas nadużyć w śląskim NFZ była historia przyznania 40 mln zł klinice EuroMedic w latach 2012–2013. Wbrew wszelkim regułom, co wykazały kontrole CBA i NFZ. Działo się to w czasach, kiedy obecny prezes NFZ

był zastępcą dyrektora ds. medycznych w oddziale w Katowicach. We wrześniu ubiegłego roku nowy dyrektor oddziału przerażony skalą nieprawidłowości powiadomił prokuraturę i wypowiedział umowę z EuroMedic.

Tu historia powinna się zakończyć. Klinika ma trzy miesiące na powiadomienie pacjentów, że od nowego roku nie będą mogli się w niej leczyć na publiczny koszt. I tyle. Tak się jednak nie dzieje. Pod koniec grudnia, kiedy zbliża się termin wypowiedzenia umowy, zaczynają się naciski, aby skandaliczną umowę przedłużyć.

Naciska centrala NFZ i sam Pakulski. To on jako prezes całego NFZ wydaje rekomendacje, aby przedłużyć tę patologię o miesiąc. Swoje zachowanie tłumaczy dziś tym, że chciał dać śląskiemu oddziałowi czas na przedstawienie stanowiska w tej sprawie i zatroszczyć się o pacjentów, którzy mogliby zostać na lodzie. Oba argumenty są nieprawdziwe. Fundusz w Katowicach ma już w grudniu jednoznaczne stanowisko: tej umowy przedłużyć nie można i nie należy tego robić. A w sprawie pacjentów codziennie wysyła do centrali zapewnienia, że nikomu nic nie grozi. Dołącza do tego wykaz placówek gotowych przejąć pacjentów EuroMedic i listę kolejkową, z której wynika, że nie ma tam przypadków pilnych, czyli takich, w których życie pacjentów byłoby zagrożone. Jedyne pilnie potrzebujący pomocy pacjent zostaje w sylwestra przewieziony do innego szpitala.

W tym czasie dziwne rzeczy związane z EuroMedic dzieją się również w Ministerstwie Zdrowia.

AORTY W PREZENCIE

23 grudnia resort ogłasza rozstrzygnięcie konkursu na świadczenia wyspecjalistyczne. Wśród wygranych jest... EuroMedic, któremu ministerstwo powierza przeprowadzanie skomplikowanych operacji na aortach. Urzędnikom nie przeszkadza, że kontrole CBA i NFZ udowodniły nadużycia. W tym szpitalu nie powinny być przeprowadzane nawet najprostsze zabiegi kardiochirurgiczne, ponieważ brakuje tam odpowiedniego sprzętu, lekarzy i pielęgniarek.

Urzędnicy ministerstwa muszą o tym wiedzieć, bo ten sam departament, który organizował konkurs, miał pełną wiedzę o kłopotach szpitala. Ów departament podlega wiceministrowi zdrowia Sławomirowi Neumannowi. I tu przechodzimy do kolejnej bulwersującej historii, tym

razem z wiceszefem resortu zdrowia w roli głównej.

SOCZEWKI WICEMINISTRA

– O ile sprawę przedłużenia kontraktu z EuroMedic wzięła na siebie Pakulski, to w sprawie kliniki okulistycznej Sensor pierwsze skrzypce grał Neumann – opowiada urzędnik centrali NFZ. Sensor to szpital, który naciągnął własnych pacjentów na 1,5 mln zł. Zrobił to, pobierając od chorych dodatkowe opłaty. A to za badanie uzupełniające, a to za lepszą soczewkę. Raz było to 200 zł, innym razem 300 zł, ale zdarzało się, że szpital życzył sobie dodatkowo 1500 zł. Interes szedł świetnie, bo nie dość, że NFZ za każdego pacjenta płacił 3 tys. zł, to jeszcze można było dorobić do kontraktu opiewającego łącznie na 12 mln zł. Problem numer jeden polegał na tym, że pobieranie dodatkowych dopłat było nielegalne. Problem numer dwa, że NFZ to odkrył, przysłał kontrolę, potwierdził nieprawidłowości, powiadomił prokuraturę i we wrześniu postanowił wypowiedzieć umowę.

Ta historia też powinna się skończyć jesienią. Ale nic z tego. – To było czyste szaleństwo z tym Sensorem. Neumann wydzwaniał do szefowej jak szalony. Za każdym razem, gdy ją widział, dopytywał, co zamierza zrobić z zażaleniem, jakie złożył ten prywatny szpital – opowiada urzędnik z centrali NFZ. Współpracownik byłej prezes NFZ dodaje: – Sytuacja robiła się kuriozalna. Agnieszka Pachciarz, coraz bardziej wściekła na nagabywania Neumanna opowiedziała o wszystkim ministrowi Arłukowiczowi. Interwencja nic jednak nie dała.

Oprócz rozmów i telefonów, w których wiceminister nagabuje byłą prezes NFZ o sprawę Sensora, pojawiają się również pisma. 7 października dzieje się rzecz zupełnie niebywała. Neumann przysłała do centrali NFZ pismo, w którym domaga się wyjaśnień, na jakim etapie jest rozpatrywanie sprawy prywatnej kliniki. Ton pisma jest strofujący. Zostaje wysłane w trybie nadzoru ministerialnego. To bardzo rzadko używana procedura, zarezerwowana wyłącznie do rzeczy arcyważnych i systemowych. Nigdy wcześniej niestosowana wobec centrali w przypadku jakiegoś jednego szpitala. – Wtedy Pachciarzowa się wściekła kompletnie. Rozmowy z chłopakami z ministerstwa zrobiły się bardzo nieprzyjemne – opowiada nasz informator z NFZ. Odpowiedź z centrali NFZ do ministerstwa nie jest grzeczna. Prezes odpisuje, że minister sprawił ją

Nacisk był nieskuteczny do momentu, w którym prezesem NFZ była Agnieszka Pachciarz, czyli do popołudnia 20 grudnia ub.r.

w zdumienie. – Sławka i Bartka Agnieszka zaczęła pytać: „Po co mi to ślecie? Pomyślcie, pod czym się podpisujecie” – opowiada urzędnik NFZ. To jasna sugestia, że panowie ministrowie nadużywają pism z logo Ministerstwa Zdrowia.

NACISKI Z RESORTU

Neumann podczas takich dyskusji z szefową NFZ przekonuje, że pobieranie dodatkowych opłat jest normalne i na porządku dziennym. Prezes NFZ odparowuje, że można pomyśleć o wprowadzeniu takiej możliwości, aby pacjent mógł sobie dopłacić do lepszej soczewki, ale na razie takie haracze pobierane od ludzi są nielegalne. To jednak nie przekonuje Neumanna. Do centrali funduszu przychodzą kolejne pisma. Co kilka dni. Minister kategorycznie domaga się rozstrzygnięcia w sprawie Sensora.

Do najbardziej kuriozalnej sytuacji dochodzi 20 grudnia. To dzień odwołania Agnieszki Pachciarz ze stanowiska prezesa NFZ. Najpierw z Ministerstwa Zdrowia przychodzi pismo z absurdalną interpretacją przepisów. Neumann przekonuje w nim, że wszystkie umowy, które obowiązywały w dniu 21 listopada, nieważne, czy wypowiedziane, czy nie, powinny być przedłużone na cały 2014 rok! Stanowisko to budzi absolutne zdumienie szefowej NFZ. Agnieszka Pachciarz dokonuje adnotacji, że to niezgodne z prawem.

– To było klasyczne dopychanie kolanem kontraktu dla dwóch podmiotów, EuroMedic ze Śląska i Sensora z Mazowsza. Chwytały się wszystkiego – mówi pracownik NFZ.

To jednak nie koniec. Tego samego dnia Neumann wysyła jeszcze jedno pismo. Znów domaga się rozstrzygnięcia w sprawie prywatnego szpitala. Znów ton jest niegrzeczny i strofujący. Na końcu minister pisze: „Ponownie proszę o niezwłoczne podjęcie adekwatnych i skutecznych działań w tym zakresie i poinformowanie o nich Ministra Zdrowia w terminie

trzech dni od dnia doręczenia niniejszego pisma?”. Sprawa jest jeszcze dziwniejsza, gdy weźmiemy pod uwagę, że cztery dni wcześniej NFZ zakończył kontraktowanie świadczeń.

Była prezes NFZ o sprawie mówi dziś bardzo niechętnie. Przyznaje, że Neumann telefonował i rozmawiał z nią na temat jednej kliniki. Właśnie Sensora. – Czy odbierała to pani jako nacisk? – dopytujemy. – Byłam zdziwiona liczbą pism w sprawie jednego konkretnego podmiotu. Jednak centrala NFZ podtrzymała decyzję oddziału, zatem jakkolwiek ewentualny nacisk był, jak widać, nieskuteczny – brzmi odpowiedź.

JAK ZAŁATWIĆ KONTRAKT

Nacisk był nieskuteczny do momentu, w którym prezesem Narodowego Funduszu Zdrowia była Pachciarz, czyli do popołudnia 20 grudnia. Dwie godziny po tym, jak Pachciarz odwołana przez Arłukowicza opuściła gabinet, mazowiecki oddział NFZ wysłał do kliniki Sensor ofertę przedłużenia umowy na cały 2014 r.

– Chłopaki z ministerstwa i z Sensora chyba za szybko otworzyły szampana i zamiast od razu dopchniętą kolanem umowę podpisać, zostawiły to do poniedziałku – opowiada nasz informator. Dokument zostaje podpisany trzy dni później. To kolejne złamanie prawa, bo nie można przedłużać umowy, której ważność wygasa. Zauważyła to szefowa gabinetu Agnieszki Pachciarz i w poniedziałek 23 grudnia pisze pismo do zastępcy prezesa NFZ. Alarmuje, że to złamanie prawa.

Nikt się jednak tym nie przejmuje. Kontrakt na 12 mln zł znów trafia do kliniki, która naciągnęła swoich pacjentów na 1,5 mln zł. Sprawa jest w prokuraturze. Jak się dowiadujemy, zainteresowało się nią również Centralne Biuro Antykorupcyjne.

Wiceminister Sławomir Neumann nie chciał odpowiedzieć na nasze pytania o naciski wywierane na centralę NFZ w sprawie prywatnej kliniki. W odpowiedzi na nasze SMS-y stwierdził, że zaprasza na rozmowę w poniedziałek. Poinformowaliśmy go, że w poniedziałek tygodnik „Wprost” będzie w kioskach. Odpowiedzi nie było.

Jak się dowiadujemy, szef rządu, mimo pierwszej bagatelizującej sprawę reakcji, zdecydował się na wystanie z kancelarii premiera kontroli do Ministerstwa Zdrowia i Narodowego Funduszu Zdrowia. ■